Lwów, 14. Października. Nr. 123. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr.— półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO - ŻONA.

Powieść społczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XIII.

(Ciąg dalszy).

Jakoż w parę tygodni potem, z silnem postanowieniem ożenienia się z jenerałówną i z najgłębszem przekonaniem, że krok ten jest najlepszym i najrozumniejszym ze wszystkich, jakie zrobił w swem życiu, zajechał Edmund przed ganek jeneralskiego dworu. Adela go przyjęła z nieutajoną radością, ale bez najmniejszego zdziwienia. Zdaje się, że znała go ona lepiej, niżeli on sam siebie i była pewną jego powrotu. Marszałkowa, jakkolwiek wierna swojej nowo-przyjętej roli, nie wyszła ani na chwilę z pewnej sztywności i powagi, okazała mu jednak tyle szczerej sympatyi i tak wiele mu nagadała o grzeszności ciała ludzkiego, wyrozumiałości dla błędów serca i chrześciańskim obowiąsku naprowadzania na prostą drogę zabłąkanych duszyczek, że Edmund aż się podniósł na duchu i niemógł się dosyć napysznić sobą, jak głęboko chrześcijańską myśl w sobie urodził, postanawiając przebaczyć Adeli błąd serca i wziąć ją odtąd na całe życie pod swoją opiekę. Myśl ta była jeszcze tem piękniejszą i żywszą a poświęcenie tem jeszcze romantyczniejsze, ile że ciężarem, który Edmund brał na swe barki, nie była jakaś stara panna, garbata lub ślepa, tylko samaż Adela, która była tak piękna i młoda.

I tak zaczął on za trzecim nawrotem na nowo swą konkurencyę nieszczęsną.

Jakoż teraz wiodło mu się już wszystko jak z płatka. Adela była grzeczną, wyrozumiałą, pokorną, porzuciła stanowczo wszelkie kaprysy i wszelkie dziwactwa, okazywała Edmundowi szczerą wdzięczność za zapomnienie jej błędu i nie wspominając nigdy nawet imienia Kamila, coraz więcej dawała dowodów miłości dla jego następcy. Edmund był szczęśliwy, jak gdyby już znajdował się w niebie, i kochał się wszelkiemi siłami rozmarzonej swej głowy i uzdrowionego serca. Śród chwil takich spokojnych, pełnych szczęścia, miłości i najpiękniejszych na przyszłość nadziei, nadeszła wiosna. O wiośnie poczęła się pani marszałkowa wybierać do Lwowa, tłumacząc się tem, że nie może już dłużej bawić na tem miejscu, gdzie z każdego kąta same smutne do niej przemawiają wspomnienia, gdzie powietrze tak ostre i dla niej szkodliwe, i skąd tak daleko do łacińskiego kościoła.

Tej podróży sprzeciwiał się Edmund stanowczo a nawet różnych używał środków, ażeby ciotkę swej narzeczonej zatrzymać jeszcze czas jakiś na wsi; — był-by nawet termin ślubu przyspieszył, gdyby nie to, że dom jego był tak zrujnowany, że nie miał w nim gdzie żony pomieścić; — ale marszałkowa tak upornie się utrzymowała przy swoim projekcie a przytem zawsze tak pokornie a rzewnie przemawiała do serca Edmunda, że musiał nakoniec ustąpić.

I tak o wiośnie wyjechały obydwie panie do stolicy,— a Edmund zaczął restaurować swój pałac, przerabiać oficyny, lamusy, kuchnie, stary ogród francuski zamieniać w park prawdziwy angielski, a wszystko z pomocą posprowadzanych z zagranicy ogrodników i architektów, i z takim nakładem, pospiechem i kosztem, jak gdyby miał milionowy majątek i nie chciał już pod tym względem nic sobie do czynienia zostawić na całe życie.

W późnej jesieni było już wszystko gotowe, — dawna staroświecka siedziba została zamienioną jak gdyby rószczką czarodziejską w przepyszne mieszkanie i tylko jeszcze drobne wewnątrz pozostały do uskutecznienia roboty.

Czem bardzo zadowolony pan młody, wyjechał już z głową spokojną na czas dłuższy do Lwowa, ażeby dzień ślubu oznaczyć. O to nie było najmniejszej trudności, ale pokazała się trudność niejaka w tem, że Adela o wyprawie jeszcze nie pomyślała a ciotka była zdania, że koniecznie przed ślubem powinna być uczyniona wyprawa. Adela zgadzała się w tem mniemaniu z ciotką, ale znowu sprzeciwiła się temu, ażeby taż wyprawa była robioną we Lwowie. Na to wszystko atoli poradził Edmund, podał bowiem projekt, któren został przyjęty jednogłośnie.

W skutek tego projektu w samą mięsopustną Niedzielę, o godzinie siódmej porannej, w kościele po-jezuickim, Adela przysięgła miłość, wierność i posłuszeństwo szczęśliwemu rywalowi Kamila, — a o godzinie ósmej wielki kocz staroświecki, uprzężony pięciu pocztowych koni, poniósł oboje państwa młodych po wyprawę do Drezna.

Drezdeńskie modystki i sklepy bławatne cieszyły się ich pobytem przez cztery tygodnie, potem wzięli ich jeszcze w swoją opiekę wiedeńscy złotnicy i fabrykanci powozów i mebli, — a równo z początkiem wiosny dopiero doczekał się stary Burka zaszczytu przyjmowania swoich

państwa u marmurowych schodów pałacu, na czele całego dworu i gromad, z illuminacyą, pochodniami i wystrzałami z starych zardzewiałych śmigownic.

XIV.

W kraju naszym, któren lat kilkadziesiąt przeleżał w bezprzykładnej gnuśności i zbytkach, opłacanych najczęściej kosztem niezbędnych do życia majątków, przy zupełnej obojętności dla nauk i sztuk pięknych, w wielkie zaniedbanie poszła i architektura a nawet i proste gospodarskie budownictwo. U nas można czasem kilka mil kraju przejechać, nie zdybawszy ani jednej linii prostej, ani jednego regularnego kąta w budynkach. Wszystko jakieś zaklęsłe, garbate, pokrzywione, to przysiadłe do ziemi, to padające w którąś stronę, to znowu pnące się krzywo do góry jak wieża Pizańska. Aż się ckliwo robi i mimowolne się z piersi wydobywają westchnienia od takich niby-to rozmaitych, ale nędzą swoją zawsze tak jednostajnych widoków. Ale też za to nieomylnie co kilka mil drogi wyskakuje nagle z za jakiejś góry lub lasu jakaś tak szczególnie błyszcząca, albo tak oryginalnie zarysowana budowa, że jej obrazek nie tylko pozostaje podróżnemu na dalszych mil kilka w pamięci, ale gotów-by go nawet może całkiem odszkodzić za dotychczasowe ckliwości, gdyby do tych jaskrawych budowli znowu skądinnąd smutne się nie wiązały wspomnienia! smutne i bardzo smutne, niestety: bo jeżeli zaniedbanie się w niezbędnie potrzebnem budownictwie, spotykane przez kilka mil ciągłych, dało nam dowód moralnej ruiny mieszkańców, to taki znów pałac, pretensyonalnie wspaniały, pyszny w sobie i równym okolony przepychem, jest najczęściej znowu tylko pamiątką ruiny materialnej. Bo w Galicyi, do lat niedawnych jeszcze, szlachta nie znała miary w niczem i co tylko z pod jej rąk albo z jej głów wychodziło, rzadko kiedy było czem innem, jak ostateczną ostatecznością. Zupełna obojętność albo miłość gorąca w sercu, ciężkie ograniczenie albo jenialna excentryczność w głowach, lazarońska gnuśność albo wyegzaltowana energija w uczynkach, zawzięta wsteczność albo bezwzględna postępowość w opinijach: oto były uderzające cechy tych ludzi, mieszkających w starych, pozapadanych dworkach albo w błyszczących, wymuskanych pałacach. Dzisiaj, po kilku przejściach gwałtownych, strasznych w swych skutkach, lecz jak się pokazuje niezbędnych, pootwierały się już wszędzie środkowe drogi a na nich zaczynają pomału wiązać się z sobą w pewną harmonię tak daleko od siebie porospuszczane końce. Lecz wtedy tak mało było umiarkowania i przytomności w tym kraju, że gdyby mi kto kazał w kilku słowach zcharakteryzować ową epokę, to-bym powiedział: że był to piętnastoletni sen gorączkowy na jawie.

Edmund był także nieodrodnym synem swojej epoki — i jeżeli mu się od dzieciństwa marzyły jakieś wielkie chociaż nie bardzo jasne rzeczy po głowie, jeżeli grunt, na którym swoje opinije postawił, był tak wysoko arystokratycznym, że z niego nawet żyjącego świata nie mógł obejrzeć dokładnie, jeżeli po śmierci babki rzucił się z szatańską fantazyą w plugawą rospustę, jeżeli potem o mało co się na śmierć nie zakochał w ubogiej dziewczynie ze Sieniawszczyzny, jeżeli się przez upor tylko zakochał w Adeli i przeciwko rozsądkowi z nią się ożenił, — to proszę było widzieć, jak przy tej żonie o wszystkiem zapomniał i jakie dla niej przyrządził mieszkanie.

Pałac jego, któryśmy widzieli tylko w nocy, była to z gruntu piękna i wspaniała budowa, postawiona jeszcze w początkach ośmnastego wieku, w stylu w połowie włoskim a w połowie francuskim. Było tam niegdyś kilkanaście komnat ogromnych, były schody marmurowe we wnętrzu, tajemne krużganki i przejścia, wielkie zewnątrz wystawy, pod spodem sutereny a na wierzchu łamane dachy z galeryami wykładanemi marmurem. Z jednej strony pałacu rostaczały się równie obszerne i piękne budynki dla gości i służby a z drugiej był ogród wielki francuski z tarasami, altanami, cieplarniami i owemi gęstemi alejami z drzew starych, które dzisiaj już tak rzadko się dają zdybywać. Ale to wszystko, kiedy się dostało do rąk Edmunda, stało już w najsmutniejszej ruinie: w poobdzieranym pałacu było tylko dwie komnat mieszkalnych, w całej oficynie tylko cztery izdebki zamieszkane przez Burkę, a ogród zarósł nietylko chwastami, ale nawet gęstym lasem w niektórych miejscach, z którego wyglądały tu i owdzie chwiejące się parasole, podruzgotane altany i błyszczące niedotłuczonemi szybami ruiny cieplarni.

Wszakże to wszystko razem oddał Edmund budowniczemu Włochowi, sprowadzonemu z Wiednia, i udzieliwszy mu niektórych swych myśli, zdał się zresztą na niego, nietylko pozwalając, ale roskazując nawet, nie mieć żadnego względu na koszt i pańszczyznę, byle z tych ruin powstała siedziba, odpowiadająca godności jej właściciela i potrzebie młodej, pełnej dobrego smaku kobiety.

Dzisiejszych budowniczych utwory, nie przechodzące rozmiarów pałacu lub willi, pr wie nigdy nie zalecają się powagą stylu i statecznością rysunku, bo ci panowie w takich planach spuszczają się zwykle na los swej własnej fantazyi. Jakkolwiek zasady uznanej szkoły powinny-by i u nich mieć nad nieznanym kaprysem pierwszeństwo, przyznać im jednak potrzeba, iż nieraz wcale piękne miewają fantazye. Przynajmniej Włoch ten, któren odbudował pałac Edmunda, nadspodziewanie szczęśliwie wywiązał się ze swego zadania. Ile wykonanie jego prawdziwie jenialnego planu kosztowało pańszczyzny, szkód poniesionych przez nagłą fabrykę w gospodarstwie i gotowych pieniędzy, wie tylko jeden jmć pan Burka, który co niedziela aż do ochrypnięcia targując się z Włochem, wszystkie sam prowadził rachunki: ale że dzika i ruinami zasypana pustynia zamienioną została w najpiękniejsze miejsce całej kilkuna-

stomilowej okolicy, o tem wiedzieli wszyscy, którzy z nią bliżej lub dalej sąsiadowali. Z wszystkiego bowiem, co się tu przedtem znajdowało, nie zostało dziś ani śladu, i zdawało się, jak gdyby na dawnych miejscach nowe powznoszono budowy i nowe poprzydawano im upiększenia.

Więc najpierw pałac zamienił się w tak piękną i lekką, lecz zarazem tak znacznych rozmiarów willę, że czyby był stał w okolicach Paryża, czy Rzymu, czy nad Lago di Como, zawsze był-by musiał zwrócić na siebie uwagę. Z dziwną harmonią łączył on w sobie smak wykwintny z powagą, pozorną prostotę z najwybrydniejszą elegancyą a jeżeli z daleka wydawał się tylko misternem cackiem z pudełka wyjętem, toż to cacko za to z każdej strony inny, coraz piękniejszy przedstawiało obrazek a z bliska swoim wchodem przepysznym, swoją ogromną kolumnadą od wschodu i dwiema wystawami, połączonemi na lekkich żelaznych słupach opartą galeryą, tylko tem większe i przyjemniejsze czyniło wrażenie. Około pałacu z jednej strony rostoczone długie zabudowania, które niemiały właściwie na sobie nic szczególnego, lecz zastósowane smakiem do rysunku pałacu i ozdobione takiemiż samemi, tylko na mniejszy rozmiar wykonanemi ozdobami, uzupełniały szczęśliwie stworzoną całość i zdały się być niezbędną jej częścią. Wielka brama wjezdna, stojąca we środku długiego szeregu kształtnych żelaznych sztachetów, poprzegradzanych dziwnie zgrabnemi kamiennemi słupami, zamykała z tej strony tę piękną siedzibę, z drugiej zupełnie otwartą. Z drugiej strony bowiem założony został ogród, w smaku także cokolwiek kapryśnym, ale pomimo to niemniej pięknym i dobrze harmonizującym z całością. Ażeby ten ogród dokładnie opisać, można-by się nad nim równie długo zabawić, jak Trembecki nad swoją Zofijówką; my wszakże tylko powiemy, iż w nim znajdowało się dwa razy tyle piękności, jak w każdym innym ogrodzie; łączył się tam bowiem uregulowany smak i bogactwo dawnych ogrodów francuskich, do czego wybornie posłużyły dawne tarasy i nieponiszczone drzew starych aleje, i swobodna, jak sama natura, angielska fantazya, której dopomogły zasiane niedbalstwem zarosty; rozległa przestrzeń pięknego kraju z tej strony i pyszne widoki na karpackie podnóża i szczyty. Z wszystkiego tego umiał bardzo zręcznie korzystać Włoch pana Edmunda i rzuciwszy massy kwiatów w bliskości pałacu, poregulowawszy tarasy i aleje, nadawszy jednej cieplarni kształt starożytnej świątyni a przerobiwszy drugą w fantastyczną ruinę, puścił żywy strumień przez połowę ogrodu, zebrał go w oddaleniu w jezioro, z niekształtnych zarośli porobił tak piękne gaiki i klomby, i tak je umiał połączyć z widokami rozścielającemi się za parkiem, że ten ogród, wzięty na oko z okien pałacu, zdawał się nie mieć końca i podnosił oblicze całego kraju do nieistniejącej wcale piękności.

Takiej wspaniałości zewnętrznej odpowiadało wiernie i wewnętrzne urządzenie pałacu. Komnaty wielkie, wybijane materyami, tapetowane, złocone, sale jadalne, bilardowe, do gier, do tańcu, posadzki marmurowe, machoniowe, dywany sporządzane umyślnie, meble posprowadzane z Wiednia, naczynia z fabryk, do tego służba w pąsach, axamitach i złocie, ekwipaże, konie wierzchowe i kassa, posłuszna jeszcze dotychczas na każde skinienie, — owóż te wszystkie niespodzianki, które Edmund w swym domu przygotował dla ukochanej małżonki. (D. c. n.)

WIERNIK.

(Dokończenie.)

Dawniej był Daszko, jako ów dąb,
Szał namiętności podrył mu grunt,
A skrytobójczy gdy podniósł bunt,
Szatan go rzucił w piekielną głąb,
I wzrok kochanki, — niebios to moc —
Strącił mu rozum w odwieczną noc,...
Szczęśliwy Daszko, gdy w obłąkaniu
Cała mu dawna ducha potęga
W sercu się skupia, i w słowa sprzęga,
Wtedy on śpiewa coś o kochaniu,
Błądzi po nocy bezdrożu sam,
Albo u kniazia czatuje bram.
I w tedy jego pierś nieszczęśliwa
Ową się obcą pieśnią odzywa,
Co ją takiemi głosy rzewnemi
Nikt nie zaśpiewa na ruskiej ziemi,
On chyba jeden; lecz imię zmienne —
Bo Daszko Anny wymawia imię.
Czasem, gdy w nocnej ciszy świat drzemie,
I księżyc lice miłe, promienne,
Z za chmur wychyli, to do księżyca
Wznosi wzrok błędny i blade lica
I dłoń i woła:
— Więc tyś już tam!
A ja z rospaczą do śmierci bram
Pukam, lecz darmo, biada! mi biada
Jam dwakroć zdrajca!
I wtedy pada,
Jak od piorunu i znów szalony
Zrywa się, leci w najdziksze strony.
I znów powraca pod zamek księcia,
I woła: Anno! Chodź w me objęcia!
Lecz od strasznego w onczas wieczoru,
Anna gdzieś znikła z kniaziego dworu.
Gdzie? nikt to nie wie — ślady zginęli,
Lecz wiedzą pewnie Bóg i anieli.

Biada Daszkowi, gdy zeń opada
Ciemność bezwiedna, i znów zasiada
Rozum w siedzibie swej, stokroć biada!
Kiedy jasnemi spojrzy oczyma
W otchłań swej duszy, w około siebie,
Po pustej ziemi, po owem niebie,
Gdzie przebaczenia dla niego niema!
Co za bluźnierstwa wtedy wygada!
W jak straszne czyny obleka myśli —
I plany jeszcze straszniejsze kreśli!
Ktoby chciał piórem w prawdzie maczanem

Te męki spisać — to jemu biada,
Bo by sam musiał stać się szatanem.

Śród sinych stepów wznosi się wzgórze,
A ludzie prawią: to wał wzniesiony
Przez biedne ludy jako przedmurze,
Lub przez zaborców; z pod tej zasłony
Spuszczali w kraju głąb swe zagony.
Na grzbiecie wału szlak się wygina,
I białą wstęgą spada od boków,
Z tąd na południe wiosny kraina,
Na północ wiecznych lodów i mroków.
I ztąd i ztamtąd trzej jadą męże,
Przy nich ogromne chrzęszczą oręże,
Pancerze z stali, z srebra przyłbice
Kryjąc im biodra, piersi i lice.
Błyskawicami lśnią w pyłu chmurze,
I ci i owi spieszą na wzgórze.
Pierwszy z jadących z północnej strony
Dobył przyłbicą głos przytłumiony:
— Jeśli kniaź wraca, jak głosi wieść,
To szatan musi tędy go nieść,
Wierzę, że bardzo mu się tu spieszy —
Jak on się w duchu unosi, cieszy,
Że po tym poście wzniesie ramiona,
By młodą żonę tulić do łona,
By pod jedwabną zaglądnąć brew,
Czy dość promieni w oczach zostało,
By ożywiły mu pierś zmartwiałą!
Czy wciąż jej liczko różuje krew,
By ją w całusach jak upiór ssał,
Czule wspomina o swym wierniku,
Marzącym niegdyś, dobrym młodziku —
Jak on mię będzie nagradzać chciał!
Cha, cha! gdy wpadnie w kniaże komnaty,
W zamek, w pamiątki, w skarby bogaty,
I co nad wszelkie mieści klejnoty
Księżnę piękności, anioła cnoty —
Żonę, a ujrzy, że klejnot ten
Zniknął, jak promień, jak ziemski sen,
Zanadto cudny, nadto uroczy.
By w weń uwierzyć, nie patrząc oczy —
To oszaleje — ha! Daszko chwat,
Powiedzą, staruch przezeń oszalał!
Nie oszaleje — po Annie ślad
Gdzieś tam w komnatach może ocalał,
Będzie go ściskał, całował, kalał,
Nie oszaleje!
I przez przyłbicę
Błysły jak żmii Daszka źrenice,
Pierś pod pancerzem mu się nadyma,
Że zda się pękną szyny ze stali.
Dumał przez chwilę, i ciągnął dalej.
— Nie, tu dla niego zbawienia niema!
On ginąć musi podwójną męką,
Ja go zabiję słowy i ręką.
Niech piekła dozna choć na tym świecie,
A wy co bracia na to powiecie?...
Milcząc zabrzękli tylko w oręże,
Wtem trzej na górze stanęli męże,
Z przeciwnej strony, zkąd kniaź miał jechać.
Daszko nad oczy przechylił dłoń,
Zerwał lejcami, i stanął koń,
Może to anioł przystąpił doń,
Może powagi kniażej potęga
I tutaj jeszcze do Daszka sięga —
Że stanął, może zbrodni zaniechał,
Może na chwilę — po chwili w czwał
Jak szatan w chmurze — pognał na wał.
A za nim w pogoń jego dwaj męże,
Z pochew dobywszy lśniące oręże.

—„Kto zacz jesteście?" przeciwnej roty
Naczelny rycerz Daszka się pyta —
Lecz go skłonieniem kopji nie wita,
I towarzyszom każe wznieść groty.
—«Kto zacz jesteśmy?« zwolna odpiera
Daszko i bystrem okiem poziera —
—„Jesteśmy równie jak wy rycerze,
A ja od Daszka do księcia bieżę —
Nie wiesz, gdzie książę?"—
— „Gdzie jest, to znam,
Wrócę i księciu twoją wieść zdam.
Lecz cóż od Daszka? rycerzu mów."
Rycerz ciekawie Daszka się pyta,
—«Lecz prędko, prędko! nie trać mi słów
Bo tylko wtedy ręka rycerzy
I słowo dobre, gdy na prost mierzy.«
Daszko rycerza ukłonem wita,
I szepce sobie: «Znam ja cię, znam —
Darmo się kryjesz, tyś książę sam«.
A jego druhy łuki z plec zdjęli,
I na cięciwy strzały napięli.
—«Ja jadę, Daszko zwolna ogłasza —
Do kniazia, Daszko jego zaprasza,
Aby na jego zjechał wesele,
Żeni się z księżną Anną, już wiele
Z księstwa się godnych zjechało gości."
— «Łżesz,« kniaź odkrzyknął głosem wściekłości
—«Jam jest kniaź" podniósł ciężką przyłbicę,
I Daszko ujrzał książęce lice.
Wtem z łuków furknie dwie lotnych strzał —
W dwa boki Daszka, on padł na wał.
Właśni go druhy zabiwszy, z koni
Skoczyli szparko, — jeden odsłoni
Jego przyłbicę — a kniaź wykrzyka
— «Och to twarz Daszka a jaka dzika!«
I w licu kniazia tyle boleści,
Ile się w sercu człowieka zmieści. — —

«Zdrada nie ujdzie prawicy Boga,
Zdrada okropna, i kara sroga —
Ale gdzie Anna?"
Na wieki drzemie
Zdaje się Daszko, ale to imię
Rwie go na chwilę z śmierci objęcia —
Podnosi głowę — patrzy na księcia,
Z pod mglistej jego oczu powłoki
Żal się przebija, straszny, głęboki,
Żal przed skonaniem! Mówić się sili,
I ciężki podniósł głos swój po chwili:
—«Anna, gdzieś znikła — ja niewiem sam,
Może za twierdzą klasztornych bram —
Znikła na wieki już dla nas obu —

Och przebacz"... ale darmo się silił,
Dokończyć — głowę na ziemię schylił,
Książę jak gdyby do swego grobu
Wstępywał żywy — bledniał i drżał,
Łzę otarł, żartko na koń się rzucił,
Skinął na druhów, goni przez wał —
Gdzie? niewiem! W zamek więcej nie wrócił.

Plato K.

Posiedzenie publiczne w zakładzie narodowym Ossolińskich.

We Czwartek dnia 12. października odbyło się publiczne posiedzenie zakładu nar. im. Ossolińskich, jako w dzień, od założyciela ś. p. Józefa Maxymiliana hr. Ossolińskiego, do tej uroczystości przeznaczony. Posiedzenie odbyło się przy licznie zgromadzonej publiczności, a JEx. Namiestnik hr. Gołuchowski, JEx. ks. Baraniecki i JW. ks. biskup Bocheński zaszczycili je swojem przybyciem. Na wstępie odczytał JW. Maurycy hr. Dzieduszycki, zastępca kuratora tego zakładu, sprawozdanie o obecnym stanie zakładu. Sprawozdanie, tyczące się tyle ważnego dla naszej krainy instytutu, jest ze wszech miar ważne i podajemy tu treść główną. Wzbogacili instytut ten dobrowolnemi darami większemi prócz Wysokiego Rządu szczególnie śp. Aleksander hr. Stadnicki zapisem w testamencie 5000 złr. m. k. ś. p. Wincenty Krosnowski, utworem Kanowy z marmuru białego. Dalej JEx. Arcybiskup Baraniecki, wydział stanów, konsystorze obu obrządków, senat akademicki, kassa oszczędności, p. prowincyał Brown, Sadok Barącz, Antoni Waśniewski, Tytus hr. Działyński, Alexander hr. Czacki, Aleksander Batowski, Dr. Franciszek Stroński, Dr. Jan Szlachtowski, p. January Skarzyński i pp. Friedlein i Czech z Krakowa, i JEx. bar. Geringer, zastępca ministerstwa handlu. Oprócz tego wysoki rząd wydał postanowienie, aby wszystkie do urzędu prasy składane exemplarze oddawano do Biblioteki Ossolińskich. Dalej wykazuje JW. kurator stan finansowy tego zakładu. I tak, podczas gdy roku zeszłego dochód wynosił 12000 złr. m. k., podniesie się ón wkrótce do 13000 złr. m. k., przy czem ważną jest okolicznością, że w roku bieżącym umorzono resztę długu zakładu, który wynosił 16000 złr. m. k. Z tego powodu podwyższono trzy stypendya dla ubogiej młodzieży kształcącej się przy zakładzie, z 120 złr. m. k. rocznie na 200 i to stypendya właściwie 240 złr. m. k. wynosić mające. W r. b. zniesiono na czele zakładu ciężką kolumnadę i porobiono różne inne ozdoby i naprawy. Przybyło w tym roku 401 dzieł w 721 tomach, między któremi wiele rzadkich książek, tak zwanych: białych kruków, dalej z urzędu prasy krajowej dzieł 75 w 83 tomach, a broszur, rycin, kart i t. p. drukarskich i artystycznych wyrobów razem 3011. Przyrosło wiele ważnych rękopisów, mianowicie archiwum Mniszków, niegdyś w Laszkach przechowywane, a bardzo ważne dla historyi Polski i Rossyi, autografów kupiono 6, rysunków własnoręcznych 12, litografij 8, między temi ważne album Kielisińskiego, map 31 i atłasów 2, z których 27 ze zbioru s. p. jenerała Mrozińskiego, obrazów 9; dalej 2 rzymskie urny z marmuru; numismatów 51 sztuk; nakoniec innych starożytności 2 sztuk. Nabytek ten powstał częścią przez dary, częścią przez zamianę, a najwięcej przez kupno, na które wydane razem 3330 złr. m. k. Ze zgromadzonych w instytucie tym skarbów korzystało od października r. z. do października r. b. ogółem 7770 osób. Dokonano w tym względzie pracy nader ważnej, t. j. układu katalogu realnego, który ułatwia wyszukiwania ksiąg, potrzebnych dla męży pracujących w odrębnych zawodach. Jak mozolną jest ta praca, i ile na nią czasu łożyć potrzeba, tylko ten ocenić może, który z manipulacyą urzędu bibliotekarskiego jest obeznany. Jednem z najważniejszych usiłowań, które zakład nasz narodowy podjął ku podniesieniu literatury polskiej, było w tem roku rozpoczęte wydanie nowe słownika Lindego. Prace te w tym roku tak daleko doszły, iż w marcu druk rozpoczęto, a w przeciągu 5 miesięcy już wytłoczono 41 arkuszy. To przedsiębiorstwo dotychczas, nie licząc mozolnej pracy naszych uczonych męży przy zakładzie pracujących, kosztuje już 3255 złr. m. k.

Poczem wystąpił p. August Bielowski zastępca dyrektora biblioteki imien. Ossolińskich i odczytał rzecz o archiwach i książnicach prywatnych z powodu nabytego w tym roku archiwum Mniszchów.

Po krótkim wstępie przeszedł autor do wzmianek o najdawniejszych archiwach i książnicach prywatnych; p. Bielowski sam wszystkie prawie prywatne zwidził archiwa. Wyliczył więc niektóre osobliwości, jakie dziś w kraju naszym znajdują się, wskazując co zostaje do życzenia aby archiwa prywatne przeznaczeniu swemu odpowiadały. Opowiedział po krótce przygody dwóch archiwów Zamojskich w Koniecpolu i Mniszków w Laszkach murowanych. Ostatnie to archiwum dziwnym było wynalezione przypadkiem. Po przejściu Laszek z familii Mniszków do ręku innych i po rozebraniu pięknego zamku na zabudowania gospodarskie archiwum tego rodu, należącego do przodkujących w Polsce familii, i mającego wielki udział i w dziejach Rossyi, gdzieś znikło. W r. 1850 jeden z gości w kąpielach w Truskawcu, p. Wincenty Smagłowski, spostrzegł, że przynoszono z Drohobyczy wiktuały, obwinięte w stare papiery, i dojrzał zaraz całej ważności tych szpargałów. Dopytał się skąd je wzięto, i tym sposobem nabył to archiwum od żyda, które je zarzucił na strych pod dziurawym dachem. Nabywszy, uporządkował je. Teraz od rodziny jego nabył to archiwum zakład Ossolińskich.

Archiwum Mniszchow składa się z dokumentów, obejmujących wiek siedmnasty i ośmnasty. Są w nim dyaryusze sejmów i mowy miane na nich, instrukcye dla posłów na sejmiki od różnych ziem i powiatów wyprawianych, relacye poufne, w czasie trwania sejmików sobie listownie

udzielane, instrukcye dawane posłom zagranicznym, bulletyny wojenne, tudzież listy, z pola bitew pisane, i t. p. Najwięcej jednak jest dokumentów, tyczących się bliżej rodziny Mniszchów, z czasów Maryny Mniszchównej i Samozwańców, jako również z czasów Stanisława Leszczyńskiego, z którym Józef Mniszech, marszałek w. k. w ścisłych zostawał stosunkach.

Na ostatku p. Karol Szajnocha czytał rosprawę historyczną o Walgierzu Wdałym, hrabi na Tyńcu. Historya o tym bohaterze znajduje się najpierw w kronice Bogufała czyli Baszka. Pan Szajnocha wykazuje, skąd Bogufał mógł wziąć powieść o Walgierze i wykradzeniu Heligundy, królewny frankskiej i o walce Walgierza z królewiczem allemańskim nad Renem. Powiada o poemacie łacińskim z XI. wieku, napisanym podobno przez niejakiego Ekberta, opata klasztoru St. Gallen w Szwajcaryi. Treść tego poematu nawet co do podobnych nazwisk Walgierza i Heligundy zupełnie podobna jest do opowieści Baszka, tylko że Ekbertów Walter jest królewiczem akwitańskim, i z dworu Attyli, z naddunajskiej Pannonii ucieka z niewoli wraz z burgundską królewną Hildegundą. Otóż z tej germańskiej powieści, rozszerzonej mocno po Niemczech, zaczerpnął widać swe wiadomości Bogufał, i przerobił je na tradycyę polską. Pan Szajnocha w końcu powiada, iż pod tym względem wykazany tu rodowód naszej powiastki bogufałowej mógłby posłużyć za skazówkę zachęcającą, a bliższe zbadanie literatury poetycznych tradycyj europejskich, któż wie czy nie wyjaśniłoby nam w tenże sam sposób niejednej wątpliwej postaci naszego kronikarstwa przed Bogufałem, jak obeznanie się z poematem St. Galleńskim podało klucz do historyi Walgierza, hrabi na Tyńcu.

Na tem skończyło się posiedzenie. Zdanie nasze w następującym numerze.

Mahometanie.

(Dokończenie.)

Mahomet obwiniał żydów i chrześcian o sfałszowanie pierwotnego objawienia boskiego; Mahometanizm więc uważany być może jako nowa metamorfoza zakonu mojżeszowego. Wyznawcy koranu widzą w wypełnianiu przykazań zakonu swego jedyną zasługę, a niebo uważają jako nagrodę tej zasługi. W ich wyznaniu znajdziesz wielką miłość bliźniego, sprawiedliwość i wzniesienie ducha do Boga; powagą i surowością swą bliższy więc jest Islamizm chrześcijaństwu, niżby to na pierwszy rzut oka sądzić można. Najwyższe dwie prawdy każdej religii: modlitwa i dobroczynność w Mahometanizmie uważane są za dwie najwalniejsze powinności człowieka, a koran przedewszystkiem żąda z największą surowością ich wypełniania. «Niema Boga, oprócz jednego Boga; a Mahomet jest jego prorokiem» jest podstawą koranu, ale oprócz Mahometa wymienia koran 5ciu proroków i apostołów: Adama, Noego, Abrahama, Mojżesza i Jezusa Chrystusa, a o każdym z tych mówi, iż od Boga otrzymał objawienie, podobnie jak Mahomet. A w Surze (oddziale) czwartej jest napisane: «Zaprawdę zbawiciel Jezus, syn Maryi jest posłannikiem Boga i słowem Jego, które w Maryą przeszło i duchem jego. Wierzcie więc w Boga i posłannika jego», a w Sure trzeciej pisze o niepokalanem poczęciu Chrystusa. Mahomet nazywa Chrystusa Słowem, podobnie jak św. Jan Ewangelista. Słowa: «*Nasz pan Jezus*» nie wymawia żaden Mahometanin jak z dodatkiem: «Pokój z nim,» a słowa: «Nasza hospodyni Marya» z dodatkiem: «Bóg się przez nią weseli«. Każdy Mahometanin wierzy, iż Jezus nie umarł, lecz żyw od Boga w niebo wzięty był, a żydzi podobnego jeno jemu na krzyż przybili; wierzy w istnienie dobrych i złych duchów, nieśmiertelność duszy, zmartwych powstanie i sąd ostateczny, w niebo i w piekło.

Wiele ustępów z biblii napotkać można w koranie; modlitwy posty, jałmużny, pielgrzymki, wstrzemięźliwość od wina i napojów, surowo nakazuje koran i z wielkę czcią wspominają zwolennicy Mahometa o biblii. Jeden z podróżujących po wschodzie następne opisuje wydarzenie: «W Smyrnie, gdyśmy jeszcze w kwarantanie ślęczeli, odwiedzał nas często znakomity Syryjczyk z Damaszku, Suleiman Effendi, który coroku karawany do Mekki z podarunkami od sułtana przeprowadza. Nadzwyczajną ciekawość obudziły w nim nasze książki i mapy. Razu pewnego pokazaliśmy mu koran, któryśmy z Kairu przywieźli, a gdy go ujrzał, począł się modlić, pocałował księgę pobożnie, odczytał jeden ustęp, modlił się znowu i z największą czcią położył koran na bok. Jak zawstydzająca nas jest ta cześć ku księdze świętej. I nie było dnia w którym by się Mahometanie wieczorem do modlitwy przy nas wszystkich niezgromadzali; cóżby to u nas powiedziano gdyby kto się na miejscu publicznem modlił. I mimowolnie wtedy przychodziło mi na myśl pismo święte które powiada. „Zaprawdę powiadam wam, takiej wiary nie widziałem dotąd w Izraelu. Ale mówię wam, iż oto przyjdzie wielu od wschodu i zachodu, i zasiędą w niebie z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem.» —

Czy stąd wnosić nie można, iż przedział między Turkmi i Chrześcianami nie jest tak zupełnie do nieusunięcia. Mahomet, ów fałszywy prorok, stawi Chrystusa i Matkę boską daleko wyżej, niż wielka cześć Protestantów, a Muzułmanin odmawia jeszcze dzisiaj regularnie swe pacierze, zachowuje posty sumiennie, dobroczynniejszy jest od Chrześcian, brzydzi się pijaństwem, dotrzymuje święcie danego słowa. Europejscy kupcy przybywający do Turcyi daleko chętniej wchodzą w stosunki z Turkami niż z chrześcianami tamtejszemi, bo Turków mają za uczciwszych. W najtrudniejszej chwili życia, chwili skonu, Mahometanin wzbudza podziwienie. Kona on spokojnie, rozjaśnione oblicze zwracając ku Mece, i z głęboką niczem nie wzruszoną wiarą.

Trzeba być obecnym śmierci Turka lub Araba, aby poznać ich bezwaunkowe poddanie się woli boga, ocenić siłę ich religii.

Jakie jest moralne stanowisko chrześcian w porównaniu z Mahometanami? Wychodźtwo europejskie w Ameryce założyło silne i na zasadach ludzkości i wolności rozwijające się państwo. Wychodźtwo do Turcyi i osiedlanie się tamże Chrześcian nie wywiera tego skutku. Chrześcianie w Oriencie w ogóle wziąwszy, nie mogą Mahometanom służyć za wzór religii, tolerancyi i miłości bliźniego. Zatargi mnichów greckich i wzajemne obrzucanie się błotem Chrześcian rozmaitego wyznania, w pogardę u Turków wprowadziły Chrześciaństwo. Przypomnijmy sobie Jerozolimę, tę chrześciańską Mekkę, gdzie Chrześcianie nie wstydzą się, gminnemi kłótniami, ba nawet scenami krwawych bójek między sobą, na ś. grobie naszego zbawiciela boską jego religią znieważać. Podobną scenę opisuje jeden z podróżnych: «Było to 20. marca 1853. roku w samą niedzielę palmową. Podczas procesyi w kościele grobu Chrystusa, Grecy i Ormianie poczęli kłótnie, z której przyszło do bójki krwawej. Do 40. było rannych, kto wie, jak daleko posunęłaby się była ta chrześciańska wymiana zdań na tak świętem miejscu, gdyby nie tureccy żołnierze, którzy weszli do kościoła, wdali się energicznie w tę sprawę i kolbami rozbroili i świętokradzców wypędzili.»

Nienawiść i wzajemne prześladowania rozmaitych sekt chrześciańskich są daleko gorsze, niż mniemana nietolerancya Turków. Turcy w walce między Chrześcianami utrzymują porządek, oni cierpliwie i w milczeniu wykonują policyą, oni jedni niedozwalają Chrześcianom, wpaść na siebie nawzajem i mordować się do upadłego.

Jak dalece Chrześcianie, wyznawcy jedynej do zbawienia wiodącej religii, w obec wyznawców fałszywej nauki Mahometa szczycić się mogą z cnót swych, niech okaże następująca, prosta, prawdziwa historya, opowiedziana przez podróżnika na Wschodzie, Zieglera: «Wkrótce po mnie, opowiada on, odbywał tę samą podróż do Jordanu hrabia jeden, którego imię zamilczę. Kilka chrześciańskich pielgrzymów przyłączyło się do jego karawany, a między nimi biedny, siwy staruszek, który piechoto szedł za końmi. Na puszczy gorąco zaczęło dopiekać. Jeden z Beduinów spragniony nadzwyczajnie, prosił hrabiego o trochę wody, którą tenże wiózł w bukłaku. Hrabia obawiając się zapewne, iż mu może wody nie wystarczy, nie wysłuchał prośby a Beduin nie mówiąc więcej ani słowa, poddając się swemu losowi, jechał dalej za karawaną. Nagle ów siwy staruszek, znużony pada śród drogi; z bojaźni, aby nie został sam śród puszczy, usiłuje raz jeszcze podążyć za nimi, lecz nadaremnie, pada po raz drugi. W milczeniu chrześcijanie przeciągają po przed współwyznawcę swego, każden na nieszczęśliwego spoglądnie, każden przeczuwa smutny los jego, lecz nikt go nie pocieszy, nikt mu nie idzie w pomoc. W końcu nadjeżdża ów od pragnienia ginący Beduin, ostatni z całej karawany. Gdy ujrzał biednego pielgrzyma, wzywa go, aby szedł dalej; ten odpowiada, iż sił mu nie staje, i że gotuje się już na śmierć. Karawana oddala się coraz więcej, a spragniony Mahometanin z Chrześcianinem, ginącym od znużenia, zostaje sam jeden śród strasznej pustyni. I cóż się dzieje? Czy niewierny będzie mordercą, obedrze go ze sukni, obije i na pół martwego zostawi na miejscu (1. Luk. 10. 30—35)? Beduin czuł po ludzku. Wzruszony do głębi serca nieszczęściem bliźniego, wsadza go na koń za sobą i powoli ciągnie za karawaną. Lecz wnet pod podwójnym ciężarem zaczyna i koń upadać. Cóż dziki syn puszczy uczyni? Czy idąc za popędem zachowania sobie życia, wrodzonym każdemu człowiekowi, porzuci starca, co mu zawadza, starca, którego dnie żywota i tak są policzone? W milczeniu zsiada z konia, chcąc ulżyć mu ciężaru, ubogiego Chreścijanina pozostawia na siodle, a sam obok puszcza się piechotą po gorącym piasku pustyni. Słońce już było dawno zaszło, gdy oba przybyli do wioski Jerycho, i stanęli u namiotów chrześciańskich, które karawana rospięła. Spokojnie tam obozujący już podróżni, powitali ich radosnemi okrzyki, ale i zawstydzeni w głębi duszy. Hrabia, który w bukłaku wodę aż tu dowiózł, tknięty do żywego postępkiem Beduina, co sam zaniedbał, starał się mu teraz wynagrodzić sowicie. Któż tu był miłosiernym Samarytaninem?»

Rozmaitość.

* W Wandererze wiedeńskim czytamy: «Krakowska publiczność miała sposobność poznania młodocianego talentu, który znakomitą przyszłość zapowiada. Młody 11letni Alexander Bogucki wystąpił tego wieczora w tutejszej sali redutowej w koncercie który ojciec jego. Waleryan Bogucki urządził. Grał on na fortepianie *Allegro z koncertu Hummla A moll* (op. 85), *Impromptu Chopina*, (op. 29), i *Mazura Antoniego Kontskiego*. Ku podziwieniu zgromadzonych przezwyciężył on nadzwyczajną swą biegłością, napotykaną jedynie u dojrzałych artystów, wszystkie trudności. Silne *forte*, słodkie piano, lekkie niespodziane przechody, pewność we wszystkiem, istotnie podziwiać można. Do tego łączy się nadzwyczaj trafne pojęcie ducha kompozycyi. Głośne i powtarzane ciągle oklaski wynagrodziły tak młodego wirtuoza za jego talent nadzwyczajny, jak też i ojca za trafną metodę, za której pomocą syna swego w tak młodym wieku na tak wysoki stopień wykształcenia artystycznego doprowadził.»

* **Kalendarzyk damski na r. p. 1855.** wyszedł już nakładem p. Manieckiego, dzierżawcy drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich, w 16ce. Kalendarzyk ten, jak sam napis okazuje, dla dam przeznaczony, różni się zupełnie od naszych gospodarskich kalendarzy, i odznacza się nietylko eleganckiem wydaniem ale i doborem artykułów, z formy i treści godny zupełnie świecić na toaletach naszych dam obok ozdobnych książek francuskich, i innych bawideł. Obejmuje oprócz zwykłych początkowych artykułów kalendarzowych (z opuszczeniem rozumie się proroctwa pogody lub słoty) piękną powieść oryginalną, pióra p. Adama Krasińskiego, rzecz o wychowaniu dzieci i ułożeniu kobiet, a cztery życiorysy znakomitych autorek polskich, wiersz L. Kondratowicza, Deotymy. J. Z. Oprócz tego dla

gospodyń, podług najlepszych autorów zebrane zatrudnienia ogrodnicze, rzecz o ziołach polskich i ich skutkach, sekreta pieczenia ciast o smażeniu konfitur.

* Pan Teodor Torosiewicz magister farmacyi, właściciel apteki pod godłem «Cesarza Tytusa» słynny chemik z swoich rozbiorów wód mineralnych w Galicyi, członek korespondujący wielu towarzystw naukowych w kraju i zagranicą, zaszczycony od Najjaśniejszego Pana orderem Franciszka Józefa, po trzydziestu latach gorliwej i mozolnej pracy w swoim zawodzie, przeniósł swoją aptekę do własnej swojej kamienicy na przeciwko c. k. straży ogniowej, a mało powiemy że przeniósł, ale nowo w najwytworniejszym smaku otworzył aptekę i laboratoryum, która może śmiało z pierwszemi aptekami w naszem państwie pójść w zawody.

* Wczoraj odbyła się exportacya zwłok prałata archidyecezyi rz. kat. ks. Kajetana Żmigrodzkiego, najświatlejszego i najzasłużeńszego w całej dyecezyi kapłana. Exekwie za tego powszechnie żałowanego prałata odbyły się solennie w katedrze. Celebrował JExc. ks. arcybiskup Baraniecki, a assystowali mu JJ. WW. ks. biskupi Gutkowski i Bocheński i proboszcz katedry ormiańskiej w zastępstwie JExc. arcybiskupa obrz. orm. Wykonano przy tem *requiem* Szuberta pod dyrekcyą p. Piotrowskiego. Piękną exortę miał ks. kanonik Hirszler, a w assystencyi wszystkich księży i zakonów i bardzo licznie zgromadzonego ludu exportował JW. ks. Ostrawski infułat na cmentarz Łyczakowski. Zapisał św. p. ks. Żmigrodzki znaczne fundusze dla ubogich i kościołów. Pokój cieniom, i cześć imieniu jego.

* Wczoraj w południe przyjechał do Lwowa JEx. baron Hess, jenerał-zbrojmistrz i głównodowodzący armią.

Przyjechali od dnia 11. do 12. października do Lwowa:

PP. Borkowski Alexander hr., z Wiednia. Gross Piotr, z Sambora. Horodyński Tomasz, z Podhajec. Jaruntowski Antoni, z Jabłonki. Morawski Antoni, z Podhorec. Stankiewicz Stefan, z Podlisek. Szawłowski Ludwik, z Sędziszowa. Stadnicki Leon, hr. z Nadyb. Komarnicki Bolesław, z Podhorec. Rodkiewicz Józef, z Krzywego. Onyszkiewicz Adrian, z Tołczowa. Poniński Kalixt, książę z Czerwonogrodu. Niezabitowski Włodzimierz, z Koropusza. Runge Jan, z Dymytrowic. Kędzierski Juliusz, z Meryszczowa. Łoś Włodzimierz, hr. z Dobrzanki. Badeni Władysław, hr. ze Surochowa. Kęszycki Teodor, z Wiednia. Kaul Karol, ze Żółkwi.

PP. Antoniewicz Wincenty, ze Skwarzawy. Zubr Felicyan, ze Żółtanic. Karnicki Feliks, hr. z Rogużna. Nowakowski Franciszek, ze Złoczowa. Łoś Andrzej, hr. z Kijowic. Czermiński Stanisław, z Albigowy. Engel Michał, z Milczyc. Kołaczkowski Adam, z Przemyśla. Rozwadowski Franciszek, z Krakowa. Serwatowski Wojciech, z Mościsk. Szczepański Tadeusz, z Czajkowic. Puchalski Narcyz, z Przemyśla. Jaroszyński Nereusz, z Małowód. Starzyński Leopold, hr. ze Mszenic. Milewski Mieczysław, z Koniuszek. Korczyński Karol, z Czerwonogrodu. Potocki Mieczysław, z Kociubiniec. Peygert Stanisław, z Krzywenki. Mroczyński Ambrozy, z Rohatyna.

Wyjechali od dnia 11. do 12. października ze Lwowa:

PP. Czerkawski Ignacy, do Manasterzysk. Gablenz Juliusz, do Złoczowa. Jordan Teofil, do Nowego sioła. Szczepański Józef, do Danilec. Janiszewski Wojciech, do Rzeszowa. Link Franciszek, do Komarna. Czacki Aleksander, hr. do Przemyśla. Biliński Onufry, do Chocina. Kędzierski Juliusz, do Mereszczowa.

PP. Jaworski Eliasz, do Brodów. Białkowski Leon, do Przemyśla. Niezabitowski Włodzimierz, do Koropusza. Lanckoroński Stanisław, hr. do Cieszanowa. Smarzewski Nikodem, do Artassowa. Czajkowski Hipolit, do Sarnek. Zagórski Wincenty, do Podburza.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**		Gotówką				towarem.		
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	28	złr.	5	kr.	29.
Dukat cesarski	«	5	«	32	«	5	«	34.
Półimperyał zł. rosyjski	«	9	«	35	«	9	«	40.
Rubel srebrny rosyjski	«	1	«	51	«	1	«	52.
Talar pruski	«	1	«	45	«	1	«	46.
Polski kurant i pięciozłotówka	«	1	«	19	«	1	«	20.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . . .	«	86	«	10	«	86	«	30.

Obligacye indemnizacyjne 74. — do 74 Złr. 40 kr.

Kurs telegrafowany z Wiednia 13. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	$97\frac{3}{4}$	Medyolan za 300 lirów	116.
Augsburg za 100 złr.	$118\frac{1}{4}$.	Paryż za 300 franków	$137\frac{1}{4}$.
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	$23\frac{1}{4}$
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	117.	Srebra agio	18.
Genua.	—.	Pożyczka 5% $85\frac{7}{16}$. $4\frac{1}{2}$	—.
Hamburg za 100 tal. banco.	$86\frac{3}{4}$.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	—.	Akcye banku . . .	—.
Liwurno.	—.	Kolej północna . . .	$1772\frac{1}{2}$.
Londyn za 1 funt szterl.	11. 27.	Obl. ind.	—
Marsylia	$137\frac{7}{8}$.	Nowa pożyczka z loteryą	98.

Lwów 13. Październ. Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 29 złr. 30 kr. do 30 złr. 30 kr. — Żyta po 24 złr. 30 kr. do 25 złr. — kr. Jęczmienia po 17 złr. 20 kr. do 19 złr. — kr. Owsa po 14 złr. 15 kr. do 17 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 16 złr. 15 kr. do 18 złr. 15 kr. — Ziemniaków po 8 złr. 10 do 9 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego 30 złr. 55 kr. do — złr. Sosnowego po 24 złr. 30 kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 2 złr. 17 kr. do 2 złr. 30. kr. Centnar słomy 1 złr. 30 kr. do 2 złr. 22. kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity — Złr. — kr. m. k.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**